Cena 90 gr



Winieta tytułowa »Orlego Lotu« z roku 1920

Rok XXIV Październik 1950 Nr 9

Dr Władysław Szafer, profesor Uniw. Jagiell.

PROFESOROWI WŁADYSŁAWOWI SZAFEROWI

Nasze XXX-lecie Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej schodzi się z XXX-leciem pracy profesora Władysława Szafera na polu ochrony przyrody. Z tej okazji 19-ty rocznik „Ochrony Przyrody" został poświęcony prof. Szaferowi, bo Jego niezmordowanej pracy w ciągu 30 lat zawdzięcza swój rozwój, a nawet istnienie ruch ochrony przyrody w naszym kraju. W artykule wstępnym tego rocznika omawia prof. S. Kulczyński znaczenie ochrony przyrody w obecnej planowej gospodarce krajowej i ogrom zasług prof. Szafera.

Trzydzieści lat pracy prof. Szafera dla idei przyrody jest równocześnie trzydziestoleciem współpracy Jego z Polskim Towarzystwem Krajoznawczym, z Komisją Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej i redakcją „Orlego Lotu". Była to współpraca życzliwa, budująca i twórcza. Od pierwszej chwili istnienia Krakowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego (który powstał w r. 1919) i organizacji Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej oraz miesięcznika „Orli Lot" zwracaliśmy się wielokrotnie do prof. Szafera o pomoc i współdziałanie tak w sprawach organizacyjnych jak i naukowych i zawsze spotykaliśmy się z tą niczem niezamąconą, pogodną, zawsze ochotną współpracą. Pytaliśmy się Go o radę, jak kierować pracami w Kołach Młodzieży, jak redagować „Orli Lot", prosiliśmy o artykuły, wykłady, odczyty i przemówienia na uroczystych zebraniach i konferencjach; nigdy nie spotkaliśmy się z odmową, ale zawsze z otwartym sercem, którego bogactwami szafował hojnie i bez ograniczeń. Prof. Szafer wyprzedzał nasze myśli i życzenia, był i jest dobrym Duchem, który swoim zapałem i oddaniem sprawie ochrony przyrody pociągał i przywiązywał do niej młode pokolenie krajoznawców. To też młodzież krajoznawcza szła za głosem wielkiego swego Wychowawcy i chętnie współpracowała na terenie ochrony przyrody. Gdyśmy ogłaszali kwestionariusze z zakresu ochrony przyrody, młodzież chętnie zbierała na nie odpowiedzi i niejedno drzewo zabytkowe dzięki młodzieży krajoznawczej zostało zarejestrowane i zachowane przed zniszczeniem.

Obecnie dzięki inicjatywie prof. Szafera otrzymuje młodzież krajoznawcza piękne dodatki do „Orlego Lotu', poświęcone ochronie przyrody, które tak chętnie czytuje.

Dziś składając hołd wielkiemu Uczonemu, człowiekowi o bezmiernej ofiarności serca i o nieskazitelnym charakterze wzywamy wszystkie Koła Krajoznawcze, wszystkich Młodych Krajoznawców, by przejęci ideą ochrony przyrody i głęboką wdzięcznością dla zasług prof. Szafera zechcieli jakimś czynem krajoznawczym zamanifestować swoje uczucia.

Zarząd Komisji K. K. M. S. i redakcja „Orlego Lotu" składają serdeczne podziękowanie prof. Szaferowi za dotychczasową, ofiarną współpracę i składają życzenia sił i zdrowia do dalszej pracy, która jest dziś tak potrzebna przy budowie naszej, szczęśliwej Ojczyzny.

WŁADYSŁAW SZAFER

TAJEMNICA JEDNEGO KWIATU *)

Lipcowe słońce grało przepysznymi tonami na fantastycznych skałach dolomitowych Doliny Strążyskiej i rzucało jaskrawe plamy na runo roślinne rzadkiego lasu bukowego. Pomiędzy wysmukłymi pędami złotogłowiu (Lilium Martagon) ustrojonymi krwisto-plamistymi kwiatami, największymi ze wszystkich tatrzańskich, zwróciły moją uwagę rozproszone wśród innych roślin okazałe kwiaty najpiękniejszego polskiego storczyka, zwanego obuwikiem (Cyprypedium Calceolus), o którym wiedziałem, że kryje w sobie szczególnie ciekawą zagadkę biologiczną, odkrytą już z górą sto lat temu przez ojca biologii kwiatów Chrystiana Konrada Sprengla, niemniej budzącą i dziś jeszcze ciekawość naukową każdego miłośnika przyrody.

Ponieważ cel mojej wycieczki był w tym dniu niedaleki, a spokojne powietrze górskie, napełnione wonią kwiatów i brzękiem owadów uwijających się pomiędzy nimi, zdawało się szczególnie sprzyjać obserwacjom biologicznym, przeto postanowiłem zasiąść na czatach przy grupie kwitnących obuwików, aby popróbować szczęścia w bezpośredniej obserwacji tajemniczego aktu zapylania kwiatów tych przez owady.

Zanim spłoszone moim zjawieniem się owady powróciły do swej skrzętnej pracy zbierania miodu i pyłku z kwiatów w koło kwitnących, mogłem zerwawszy jeden kwiat obuwika przypomnieć sobie wszystkie szczegóły jego budowy, jedynej w swoim rodzaju.

Kwiat obuwika stosunkowo bardzo duży, bo dochodzący do 4 cm średnicy, składa się z dolnego słupka osadzonego na krótkiej szypułce i z barwnych listków okwiatu, spomiędzy których rzuca się w oczy przede wszystkim tzw. warżka, wielka i rozdęta jak bania, z owalnym otworem u góry prowadzącym do jej wnętrza. Siarkowożółte jej ściany, upstrzone czerwonymi i brunatnymi plamami i ozdobione ciemnym żyłkowaniem, czynią z niej dla oczu owadów powabnię z daleka dostrzegalną. Inne działki okwiatu brązowo zabarwione są mniej okazałe, językowato wydłużone, z nich dwa boczne, zwieszone ku dołowi i śrubowato skręcone, wyglądają niby wiosła u boków baniastej łodzi; trzeci, nieco szerszy, zasłania od góry na kształt baldachimu i tak już zamaskowane i trudno dostrzegalne wnętrze kwiatu.

[1]) Przedruk: Wierchy IV, Lwów 1926.

Pod względem budowy organów rozrodczych różni się obuwik tym od wszystkich innych storczyków krajowych, że posiada w kwiecie dwa pręciki, z których jeden jest płony i w postaci języczkowatego rożka wznosi się na szczycie prętosłupa, drugi zaś otwiera swe komory pyłkowe po obydwu jego stronach. Znamię słupka ma kształt kopytka



Obuwik

umieszczonego tuż nad dwustronnie stojącymi komorami pyłkowymi. Cały ten aparat płciowy stoi u nasady rozdętej warżki, której otwór górny po obydwu jego stronach tworzy dwa nieznaczne rozszerzenia, pozwalające tędy wyczołgać się owadowi usiłującemu opuścić rozdęte jej wnętrze. Działek umieszczony nad aparatem płciowym pełni oczywiście rolę parasola chroniącego wnętrze kwiatu przed zalaniem go wodą deszczową.

Lecz oto wśród moich kwiatów zaczynają zjawiać się owady, a więc dalszą analizę obuwika odkładam na później i bez ruchu leżąc wpatruję się w rozpoczynające się przede mną „gody życia". Oto najpierw zjawia się w polu mojego widzenia jakiś motyl, a tuż po nim wielki trzmiel, lecz po krótkim zatrzymaniu się nad kwiatem obuwika odlatują one, nie usiadłszy na kwiecie. Potem czas jakiś szybują z charakterystycznym bzykiem pomiędzy kwiatami wielkie muchy, lecz i te przepadają gdzieś bez śladu, jak gdyby nie zwróciły uwagi na schylające się w powiewie słabego wiatru kwiaty storczyka. Za chwilę zjawia się jakaś maleńka muszka, usiada na najbliższym mnie kwiecie obuwika, szybko dochodzi do otworu kociołka warżki i nagle wpada do jej wnętrza. Na próżno oczekuję przez czas dłuższy jej ponownego ukazania się; przepadła w głębi kociołka na dobre. Bierze mnie chętka zajrzenia do wnętrza warżki przy pomocy lupy, którą mam w ręku, lecz w czas jeszcze przypominam sobie, że właściwym owadem zapylającym kwiat mój nie jest żadna z muchówek, lecz że jest nim zwykle znany mi dobrze rodzaj błonkówki z grupy tzw. pszczolinek (Andrena). Uzbrajam się przeto w cierpliwość i czekam dalej.

Nareszcie jest. Zjawia się nagle w polu mego widzenia i jak kula spada wprost na warżkę obuwika. Jest to pszczolinka grzebiąca z rodzaju Andrena; gatunku, do którego należy, nie poznaję niestety; zapewne zaliczyć ją trzeba do jednego z pięciu rodów: Andrena albicans, flavipes, nigroaënea, ovina lub tibialis, gdyż te właśnie gatunki wchodzą przede wszystkim w rachubę jako owady najczęściej zapylające kwiaty obuwika. Usiadłszy na warżce zbliża się po chwili do środkowego jej otworu, zatrzymuje się nad nim, przechyla się ku jego wnętrzu, potem znów cofa się i w innym nieco miejscu powtarza się to samo. Mam wrażenie, że chce wejść do środka, lecz pragnie zarazem uniknąć gwałtownego upadku do wnętrza kociołka. Przy czwartej próbie, gdy przechyla się nad otworem, z którego wnętrza wydobywa się odurzający ją zapach i gdzie w półmroku dostrzega na dnie gęstwinę soczystych włosków jadalnych, traci nagle równowagę i poślizgnąwszy się na gładkim, a do środka zawiniętym brzegu otworu wpada do wnętrza pułapki.

Teraz zbliżam się szybko, przysuwam lupę do kwiatu i ze zrozumiałym dla każdego przyrodnika zaciekawieniem śledzę pilnie dalsze losy więźnia.

Pierwszą czynnością zamkniętej w kociołku pszczolinki jest uraczenie się włoskami jadalnymi, wyrastającymi niby mech na dnie warżki. Nabrzmiałe smacznym sokiem, są one zapewne dla niej nie lada przysmakiem.

Po chwili uczta skończona. Owad pragnie teraz opuścić kwiat, w którym już nie znajduje nic godnego uwagi. Widzę, że rozgląda się, czyni kilka niezdecydowanych ruchów, wreszcie widząc nad sobą jasny otwór, przez który przed chwilą wpadł do czarownego ogrodu, stara

się tą samą drogą wyjść na wolność. Lecz próżne są jego usiłowania: silny, do wnętrza zagięty brzeg kociołka zatrzymuje go nieubłaganie, ilekroć razy uda się mu wspiąć na przewieszoną nad nim ścianę więzienia. Po kilku nieudałych próbach daje za wygrane i biega po dnie kociołka, szukając innej drogi wyjścia z niemiłej sytuacji.

Teraz dopiero zapewne spostrzega wpośród włosków jadalnych to, co i ja dopiero obecnie widzę dokładnie, a mianowicie rozrzucone tu i tam chitynowe zwłoki innych śmiałków-owadów, które tak jak i on zwabione zapachem i pchane głodem wpadły w pułapkę, a nie mogąc się z niej wydostać, zginęły. Widzę tu — jak widzi to zapewne i moja pszczolina — szczątki much i chrząszczy. Gdybym według skali wrażliwości własnych zmysłów odważył się ocenić powagę położenia, w jakim znalazł się uwięziony owad, to musiałbym przyjąć, że ma on wszelkie powody do zaniepokojenia.

Zapewne pod sugestią tej refleksji widzę teraz, że ruchy pszczolinki stają się niespokojne i jakby nerwowe. Ściany mrocznego więzienia prześwietlają różnokolorowymi plamami, wśród których znajdują się też plamki prawie zupełnie przeźroczyste, niby szybki maleńkich okienek; są one umieszczone głównie tam, gdzie wydęta warżka łączy się nasadą z dnem kwiatowym; tam też zbiegają się ciemne żyłki „wskaźników" pokrywające siatką kociołek. Ku tym okienkom skierowuje się teraz owad usiłujący wyjść z pułapki. Zbliżywszy się do nasady warżki spotyka ową przeszkodę w postaci owego, wspomnianego wyżej, kopytkowatego baldachimu. Na szczęście wisi on tak wysoko, że choć z trudem może pod nim przesunąć swe ciało, ocierając się o jego chropowatą powierzchnię grzbietem i bokami. Baldachim ten jest to znamię słupka; o ile więc owad miał na sobie pyłek z innych kwiatów obuwika, to teraz przylepić go musiał do znamienia, doprowadząc do krzyżowego zapłodnienia kwiatu.

Pszczolince naszej, wciśniętej całym ciałem pod kopytkowate znamię, pozostają teraz dwie drogi, które widzi dokładnie: są to dwa elipsowate przejścia położone na prawo i na lewo od prętosłupa, gdzie na szczęście nie ma już owej fatalnej fałdy brzegowej zagiętej do wnętrza, która uniemożliwiła jej już raz wydostanie się z więzienia wtedy, gdy usiłowała wyjść z pułapki tą samc drogą, którą się tam dostała. Obydwa te przejścia są wprawdzie wąskie i niewygodne, ale zarazem są one jedynymi, jakie wyprowadzić mogą więźnia na wolność. Wybrawszy drogę prawą przeciska się teraz owad pomiędzy brzegiem kociołka, a ścianą prętosłupa, a ponieważ w tym właśnie miejscu umieszczony jest na nim pylnik z lepkim pyłkiem, przeto owad chcąc nie chcąc zbiera z niego sporą porcję na boki swego ciała. Jeszcze jeden wysiłek odnóży zaczepionych o brzeg fatalnego kociołka i oto nasza pszczolinka wydostaje się na wolność i szybko wybija się w powietrze — po to, aby za czas jakiś paść znów ofiarą innego kwiatu storczyka, pociągającego jej zmysły do siebie z nieprzepartą siłą odu-

rzającym zapachem i widokiem włosków jadalnych, ukrytych na dnie kociołka-pułapki.

Obserwacja moja skończona. Prostuję zbolały grzbiet i ze zdumieniem stwierdzam na zegarku, że spędziłem na czatach przeszło godzinę. Od pobliskich skał padający cień wydłużył się zbliżając się coraz bardziej do grupy storczyków. Skoro dojdzie do nich, skończy się na dzisiaj owo przedziwne misterium godów życia i zamknie się karta zbadanej przeze mnie tajemnicy jednego kwiatu.

Zapewne rozbudzona fantazja kazałaby mi owego dnia jeszcze długo snuć wątek myśli i trudzić się nad zgłębianiem tajemnic życia innych kwiatów, które mnie w koło otaczały, gdyby nie odezwały się z niedalekiej ścieżki hukania jakiejś grupki turystów, którzy w ten sposób gwałcąc jedno z „dziesięciu przykazań prawdziwego turysty", zawieszonych na drzwiach w Muzeum Tatrzańskim, wzywali mnie do zejścia w dolinę, na utartą ścieżkę, przy której nie można znaleźć niszczonego skwapliwie obuwika, a tym bardziej odgadnąć tajemnicy jego kwiatów.

DO WSZYSTKICH KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH!

Zachęcamy wszystkie Koła do organizowania Sekcyj Ochrony Przyrody albo Sekcyj Przyrodniczych, których członkowie podejmowaliby takie obserwacje jak obserwacja prof. Szafera, którą drukujemy na str. 151—156, albo rozplanowaliby sobie pracę na wzór Kół Krajoznawczych w Z. S. R. R. Jak może pracować Sekcja Ochrony Przyrody poucza nas doc. dr. Jadwiga Dyakowska w książeczce: „Praca młodzieży w Kółkach Ochrony Przyrody". Sekcje te powinny też pamiętać o zakładaniu karmników dla ptaków na zimę. Instrukcje znajdują się w ulotce wydanej przez Państwową Radę Ochrony Przyrody: Jana Sokołowskiego „Karmniki dla ptaków".

Czy kto z młodych Krajoznawców - Przyrodników obserwował kiedy duży, biały grzyb kształtu kołpaka, rosnący na łąkach w październiku? Czy próbowaliście go zasuszyć? Co się z nim dzieje, gdy go przyniesiemy do domu i postawimy w szklance? Kto nam na to odpowie?

A czy widzieliście kwiat rozwijający się w jesieni, podobny do krokusa? Czy przypatrzyliście się jemu? Czy to krokus?

Wszystkie Koła Krajoznawcze wzywamy, by się odezwały na nasze wezwanie i zgłosiły, co zrobiły i co postanowiły zrobić w zakresie poznawania i ochrony przyrody! **Komisja K. K. M. S.**

Jadwiga Dyakowska: Praca młodzieży w Kółkach Ochrony Przyrody. — Nakładem Ligi Ochrony Przyrody — Kraków 1948.

Jan Sokołowski: Karmiki dla ptaków. Państwowa Rada Ochrony Przyrody Nr 55.

Ukazał się 19 tom „Ochrony Przyrody" poświęcony prof. Wł. Szaferowi.

Krajoznawstwo w Z. S. R. R.

O. S. JUSUPOW

POZASZKOLNA PRACA KRAJOZNAWCZA

Z doświadczeń pracy w Pałacu Pionierów w Świerdłowsku

3. Naukowe Krajoznawstwo w szkole (c. d.)

Podajemy plan pracy grupy uczniów starszych klas. Grupę tę utworzyło sześciu kolegów, którzy zapragnęli studiować grzyby, aczkolwiek dotychczas tym się nie interesowali.

Na zimę:

1. Zajęcia z dziedziny morfologii, fizjologii, szeregowanie grzybów pod kierownictwem specjalisty botanika.

2. Sztuczna hodowla pieczarek (praca samodzielna według książki M. P. Popowa „Praktyczny podręcznik do sztucznej hodowli pieczarek").

3. Przygotowanie nawozu pod kiełkowanie grzybni; doświadczalna hodowla pieczarek, zapisywanie w dzienniku obserwacji o rozwoju grzybów (notatki, szkice, pomiary). Przygotowanie suchej grzybni (materiały do sadzenia).

Na wiosnę.

4. Grzyby jadalne i niejadalne (prace przy pomocy atlasu). Zatrucie grzybami pierwsza pomoc.

5. Gdzie i jakie grzyby rosną u nas? Kiedy się je zbiera; ułożenie grzybowego kalendarza (badanie, studiowanie piśmiennictwa), jak należy zbierać grzyby.

Na lato.

6. Wyprawy do lasu na grzyby.

7. Opracowanie zebranego materiału:

a) określenia (nazwy) grzybów;
b) zarys, fotografowanie, pomiary, ważenie, opis grzybów,
c) konserwowanie w płynie,
d) układanie hermarium,
e) przygotowanie odlewów grzybów,
f) ułożenie mapy krzewienia grzybów według gatunków,

8. Sposoby przeróbki grzybów:

a) sortowanie, oczyszczenie, mycie,
b) suszenie, marynowanie,
c) przygotowanie mąki grzybowej i ekstraktu z grzybów,

d) gotowanie, smażenie, pieczenie grzybów,
e) przepisy użycia grzybów.

9. Zorganizowanie gromadnego grzybobrania na użytek obozowej kuchni, do zasolenia na zimę (instruowanie pionierów, organizowanie wycieczki i przeróbka zebranych grzybów) systematyczny obrachunek ilości zebranych grzybów według gatunków.

Na jesień:

10. Sprawozdanie:

a) wystawa „Grzyby naszych lasów",
b) raporty o pracy grupy,
c) spis książek, traktujących o grzybach.

Czterech uczni ze szkoły nr. 12 z dużym zainteresowaniem studiowało dekoracyjne kamienie Uralu. W trakcie tej pracy uczniowie z uwagą przeczytali książkę P. P. Bażowa „Malachitowa Szkatułka", byli niejednokrotnie w Muzeum Geologicznym i w szlifierni, zaprzyjaźnili się ze znanymi dawnymi pracownikami nad jaspisem (T. D. Tataurowym i A. Szubinym), zebrali dużą kolekcję minerałów, podczas wiosennych wakacji przebywali w Szmaragdowej kopalni (jednocześnie z nimi pojechali inni członkowie naszego kółka), uczyli się szlifowania miękkich kamieni, narysowali mapę pokładów, zebrali próbki wyrobów z kamieni, zdjęcia, opisy i notatki z gazet ilustrujące wykorzystanie kamienia uralskiego przy ułożeniu mapy uprzemysłowienia Z. S. R. R., przy budowe moskiewskiego metro, pałaców publicznych, pomników.

Podczas sprawozdawczej konferencji młodych krajoznawców Wołodzia K. wygłosił referat na temat „Narodziny kamienia", — Dima F., „Żywiciele kamienia". Praca zajęła 6 miesięcy.

To miało miejsce jeszcze w 1941 r. Obecnie moi uczniowie, uczestnicy kółek w dalszym ciągu uzupełniają kolekcję, materiały. które zebrali ich poprzednicy; nauczyli się wyrzynania z kamienia przyborów do pisania, popielniczek, statuetek, montowania z resztek różnych minerałów tak zwanych uralskich gablotek. Kamieniarstwo — dawna chluba Uralu — trafiło do przekonania dużej ilości chłopów. Tow. Mikojan, który odwiedził Pałac Pionierów wyraził się o tych pracach: „Wartość tych prac równa się wartości wszystkich innych razem wziętych" — tak wielkie znaczenie nadawał rozwojowi kamieniarskiej sztuki u młodych uralców, rozbudzeniu zamiłowania do kamienia.

7. Dla opracowania niektórych obszerniejszych tematów organizujemy pracę różnych kółek jednocześnie, łącząc ich wysiłki dla wszechstronnego rozwiązania jednego ogólnego zadania, wówczas kiedy studia ogólne stanowią podłoże dla krajoznawstwa.

Dobierając grupy do naszych dalekich marszów, wycieczek o charakterze eksperymentalnym, staramy się na długo przed rozpoczęciem wymarszu, każdą grupę skompletować z członków różnych kółek: bo-

tanicznego, zoologicznego, mineralogicznego, historycznego, geograficznego. Pracę przygotowawczą i dalszą prowadzimy według jednego planu.

Nie mówiąc już o wartości naukowej takiego wszechstronnego badania niewielkiego rejonu lub obiektu, mobilizujemy jednocześnie wiedzę, doświadczenie wykładowców i specjalistów różnych gałęzi nauki, wysiłki uczni o różnych skłonnościach i nawykach. Badanie idzie szybciej, przeprowadza się je do końca, rezultaty są konkretniejsze. Wspólne spotkania przeistaczają się na ogół w tematyce, krajoznawcze konferencje członków wszystkich kółek, na których omawiamy wspólne cele.

Tym sposobem udało nam się ułożyć **przewodnik** po rejonie malowniczych, granitowych wzgórzy, t. zw. „Kamiennych Namiotów" — ulubionym miejscu przechadzek młodzieży.

Pedagodzy również odczuwali potrzebę przewodnika, którymby się posługiwali przy urządzaniu ekskursji i wycieczek na łono natury.

Nasz przewodnik zawiera geologiczne objaśnienia pochodzenia i wieku Komiennych Namiotów i ich dalej następującego losu, daje drobiazgową inwentaryzację flory i fauny rejonu, następnie pracę młodych historyków o przebywaniu człowieka pierwotnego u stóp Namiotów, o nielegalnych majówkach robotników z Ekaterynburga w r. 1905.

„Teren Kamiennych Namiotów był głuchym miejscem. 30 lat temu las sosnowy dochodził do samych Namiotów i otaczał je z trzech stron. Ten jedynie mógł odnaleźć Kamienne Namioty, kto znał dobrze ledwo dostrzegalne dróżki prowadzące do nich. Od strony południowej do stóp skał przywierało duże, trudne do przebycia torfowisko. Bardziej na południe rósł duży brzozowy las, który można było przebyć, skacząc z kępki na kępkę.

Nie tylko myśliwi przychodzili do Kamiennych Namiotów. W latach 1903—1905 przedostawali się tu robotnicy z Ekaterynburga na tajne rewolucyjne zebrania, mityngi i majówki, które urządzała partyjna organizacja.

Głuche lasy, trudne do przebycia moczary, stanowiły pewną ochronę od oczu i uszu policyjnych agarów.

Kamienne Namioty stanowiły wygodną trybunę, z której wśród ciszy leśnej uralscy robotnicy poznawali prawdę o życiu, rozlegały się śmiałe, przekonywujące mowy nawołujące do walki z samowładztwem. Zebrani rewolucjoniści z zapałem omawiali swoje tajne marzenia o swobodzie i o sposobie zrealizowania ich. Te nielegalne zebrania, w których uczestniczyło od 60 do 200 ludzi zjednoczyły pod bojowym sztandarem partii Lenina przodujących robotników Ekaterynburga, szykujących decydującą walkę z ich eksploatorami. Na pamiątkę tych bojowych dni umieszczono na skale marmurową tablicę z napisem:

c. d. n.

Z prac krajoznawczych młodzieży

JERZY DYDENKO

ŁOBZÓW *)

Podjąłem się opracowania monograficznego Łobzowa, mającego tak piękne położenie w obrębie Wielkiego Krakowa, bo leży w prostej drodze do bogatego Śląska.

Musiał on przez to swoje położenie odegrać niegdyś ciekawą rolę, gdyż na jego obszarze pobudował król Stefan Batory pałac królewski, a książę Bolesław Wstydliwy kazał przeprowadzić koryto dla rzeczki Młynówki, która poruszała Górne i Dolne Młyny, a którą wyzyskała królowa Bona, gdy na Kawiorach i Łobzowie cech Ogrodników — jarzyniarzy założyła.

Dziś po drugiej wojnie światowej zmienił się świat. Zmienia się w ogromnym tempie Łobzów. Znikają w nim pola i piękne ogrody warzywne, ich miejsce zajmują bloki i kamienice. Wymiera pokolenie — jarzyniarzy współczesnych Wyspiańskiemu, Tetmajerowi i Królowej Przedmieścia.

By coś zanotować z przeszłości i tym, którzy nie chcieliby, by wszystko to zaginęło, podaję to, co udało mi się zanotować o starym Łobzowie.

Składam tu również serdeczne podziękowanie p. Prof. Czapikowi, opiekunowi Koła Krajoznawczego, który był inicjatorem i ułatwił mi napisanie tej pracy.

Położenie i obecny charakter Łobzowa.

W północno-zachodniej stronie Krakowa rozciąga się dzielnica Łobzów. Do niedawna wioska, Łobzów pamięta świetność królów polskich, gdyż tu Kazimierz Wielki wybudował pałacyk, w którym chętnie przebywało wielu późniejszych królów.

Łobzów graniczy z kilkoma dzielnicami, jak: Nową Wsią, Czarną Wsią, Kawiorami, Bronowicami Małymi, Wielkimi i Krowodrzą.

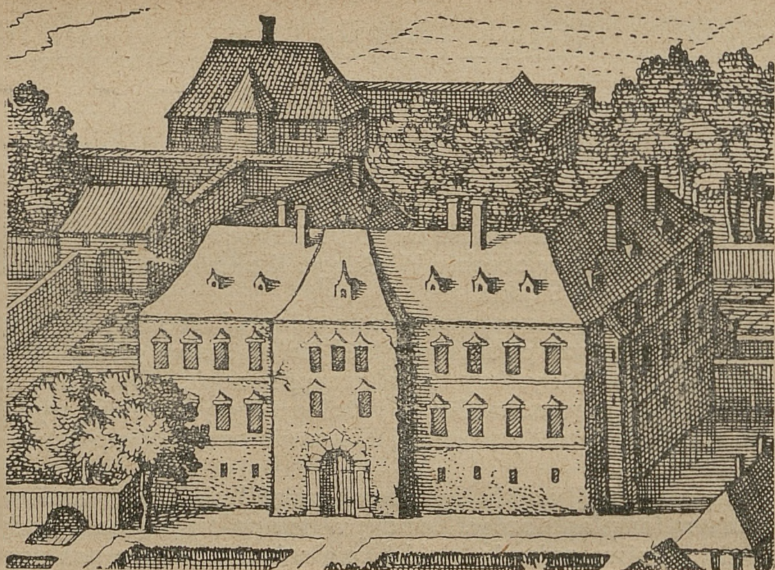
Wraz z pobliskimi dzielnicami znajduje się on w niezbyt dalekiej odległości od Wisły i Rudawy.

Nie wspominam tutaj o małej rzeczce „Młynówce Królewskiej", która przepływała przez sam Łobzów, ale nie odegrała zbyt ważnej roli w gospodarce miasta.

---

*) Z obszerniejszej pracy monograficznej J. Dydenki podajemy tylko dwa fragmenty.

Redakcja.



Widok pałacu w Łobzowie z pierwszej ćwierci XVII wieku
Sztych Visschera de Jonge, według rysunku Mateusza Meriana

Straciła ona swoje znaczenie, kiedy zostały zburzone Dolne i Górne Młyny, do których doprowadzała wodę.

Łobzów rozciąga się na północ od Wisły w odległości ok. 2 km. od tej rzeki odgranicza Łobzów dzielnica Zwierzyniec oraz wzgórze Salwator i góra św. Bronisławy.

W stosunku do Rudawy dzielnica znajduje się w północno - zachodniej stronie i odległa jest od niej ok. 1,5 km.

Prawie że przez środek Łobzowa biegnie główna szosa na zachód t. zw. dziś szosa Katowicka, a dawniej Chrzanowska.

W obrębie Łobzowa szosa ta jako jedna z głównych ulic miasta nazywa się Bronowicka, a bliżej śródmieścia ul. 18. Stycznia.

Przed II wojną światową szła ul. Kazimierza Wielkiego, ul. Podchorążych i Bronowicką. Tuż przed II wojną światową wytyczono ulicę przez ogrody w prostym kierunku od ul. Karmelickiej do ul. Podchorążych. Wykończono ją za okupacji i nazwano ulicą Wybickiego. W r. 1945 przemianowano ją na ul. 18 Stycznia.

Tymi to ulicami biegnie linia tramwajowa Nr 2 i 8.

Łobzów nie posiada wyraźnych żadnych granic naturalnych. Wiąże się on ściśle z trzema pobliskimi dzielnicami, a to: Krowodrzą, Nową Wsią i Czarną Wsią. Cztery te pobliskie dzielnice łączą wiele wspólnych cech. Józef Mączyński w swej książce p. t.: „Pamiątka Krakowa" tak pisze o tych w owym czasie jeszcze wsiach:

„Niedaleko Krakowa tuż za jego rogatkami znajdują się cztery wioski zwane: Łobzów, Krowodrza, Czarna Wieś i Nowa Wieś, wszystkie kwitnące, piękne, wesołe, pełne wszystkich owoców ziemi i wabiące do siebie jak cztery siostry krakowianki: liczne strugi przecinają je w rozmaitych kierunkach i odżywiają bujne niwy; są to cztery ogromne warzywne ogrody: one żywią cały Kraków na graniczną część Królewstwa Polskiego i Galicji".

Tak było w r. 1845. Od tego czasu stosunki się zmieniły. Cztery wioski przyłączone zostały od r. 1910 do Krakowa, a obecnie postęp i życie nowoczesne wciska się do tych niedawna tak uroczych wiosek.

Łobzów już w 15% pokryty jest budowami wielkomiejskimi. Zwłaszcza główne ulice są coraz silniej zacieniane przez wielkie budynki.

Łobzów obejmuje zasadniczo trzy główne ulice: Wybickiego, dziś 18 Stycznia, Juliusza Lea i Kazimierza Wielkiego.

Ulice te jakby tunele umożliwiają przez swe bezpośrednie połączenie z śródmieściem ekspanzję miasta do pół.-wiejskiego Łobzowa. Jedna z tych ulic, t. j. ul. 18 Stycznia jest połączona ze Śródmieściem liniami tramwajowymi Nr 2 i 8, posiada świetną nawierzchnię, po której codziennie przewijają się setki samochodów, jadących do miast na zachód położonych od Krakowa, a z nich do Krakowa. Dwie pozostałe ulice biegną równolegle do niej, jednak ul. Kazimierza Wielkiego przy Podchorążówce łączy się z 18 Stycznia, zaś ul. Juliusza Lea przechodzi w dwie polne drogi Zarzecze i na Garbach.

Ulice te biegną przez dzielnicę Nowa Wieś i w jej obrębie są dobrze utrzymane. Im bliżej Łobzowa ulice te stają się coraz gorsze; brak dobrej nawierzchni, a częściowo nawet chodników.

Prócz tego Łobzów ma wiele ulic bocznych, jak: Rydla, Jadwigi z Łobzową Bartosza Głowackiego, Gnieźnieńską, Gramatykę, Skarbinckiego, Tetmajera, Rolniczą, Łączną, Przeskok, Zakątek i t. d.

Część tych ulic bliżej miasta ma już pewną liczbę kamienic, dalsze jednak pobudowane są małymi domkami, willami lub wiejskimi zagrodami.

Dzielnica Łobzów jest obecnie zelektryfikowana. Prawie w każdym, nawet bardzo biednym domku znajduje się oświetlenie elektryczne. Również główna ulica 18 Stycznia posiada oświetlenie. Czystość w tej dzielnicy jest zadawalająca. Ulice są czyste. Jedyną bolączką w tym względzie jest brak koszy na śmieci. Długość ulic jest bardzo różnorodna i waha się w granicach od 50 m do 1000 m. Szerokość natomiast jest prawie wszędzie jednakowa i wynosi 36 m. Łobzów jest skanalizowany. Korzystają z niej jednak tylko większe budynki. Małe domki zadawalają się różnego rodzaju studniami.

Ulice na ogół są zadrzewione. Jedynie prywatne domki posiadają drzewa, najczęściej owocowe. Muszę tu wspomnieć o pięknym parku, który się znajduje przy podchorążówce.

Domy, jakie się w Łobzowie spotyka po większej części są budowane niedawno. Jednak nawet i te, które budowane były w odległych czasach, zostały przebudowane i poprawione tak, że obecnie zatraciły zupełnie swój pierwotny charakter. Jednak według opowiadań gospodarzy można odtworzyć przynajmniej w przybliżeniu wygląd chaty w starym Łobzowie. Materiałem budulcowym było wyłącznie drzewo. Tylko dach pokryty był słomą, a komin wykonany był z gliny.



Ruiny pałacu w Łobzowie po spaleniu przez Szwedów

Ze zbioru rycin Ambrożego Grabowskiego przechowywanego w Archiwum Miasta Krakowa

U mniej zamożnych gospodarzy dom mieszkalny i stajnia stanowiły jeden budynek.

W poprzek przez dom biegła długa sień, w której znajdował się piec. Z niej wychodziły dwie pary drzwi do 4 izb mieszkalnych.

Wysokość izby wynosiła przeciętnie 180 — 190 cm. Prawdopodobnie dwie izby frontowe posiadały dwa okna bardzo blisko siebie położone. Dwie następne posiadały tylko po jednym oknie. Dach posiadał okap, który wspierał się na stragarzach. Stragarz to odpowiednio wycięta belka, która się opiera na belkach ścian.

Chaty budowane były na węgieł. Drzwi, jak we wszystkich chatach krakowskich półokrągłe. Izby wewnątrz są bielone, tylko belkowany strop zapuszczony brązową farbą pozostaje nie bielony.

Wnętrze izby nie da się odtworzyć, ponieważ wszystkie stare meble zastąpiono nowymi, kupionymi w mieście.

Dzielnica Łobzów ma charakter podmiejski. Tu właśnie widać tę walkę nieubłaganą, jaką wydały sobie dwa światy: dawny i nowoczesny. Tu właśnie widać, jak miasto zwolna ale nieustępliwie wdziera się do miejsc, w których do niedawna wśród krzewów śpiewał ptak tylko, a rolnik wychodził w pole, aby orać swe zagony.

Budowa Nowej Huty stworzyła dla przedmieść Krakowa olbrzymie perspektywy rozwojowe. Za kilka lat Łobzów stanie się osiedlem robotniczym, w którym ogrodnictwo będzie ubocznym zajęciem po twórczej pracy.

Zajęcia ogrodnicze Łobzowian.

Łobzowianie mieli od niepamiętnych czasów jeździć z jarzynami do pobliskich Krzeszowic na poniedziałkowe targi. Było to zrozumiałe wobec rozwijącego się przemysłu w pobliskiej Trzebini, Chrzanowie, Jaworznie czy Tenczynku, który chłonął jarzyny i lepiej za nie płacił, niż Kraków. Po pierwszej wojnie światowej i przyłączeniu Śląska, zaprzestano jeździć, gdyż zjawili się pośrednicy, którzy jarzyny wykupywali wprost po domach i później autem wywozili do Trzebini czy Katowic.

Każdy dom miał szereg inspektów, które zasiewano już według kalendarza kościelnego na św. Agnieszkę (21. I.). Maty robiono w domu, a nawóz kupowano.

Dzisiaj widoczne szklarnie powstały w czasie II wojny światowej. Jarzyny siano bądź na zimę, bądź w drugiej połowie marca w zagony, na których było wszystko: marchew, pietruszka, cebula, buraki i t. d., nad bruzdami kalarepa, środkiem zagonów kalafiory, czasem kukurydza, bób. Najmowano dziewczęta z okolic Rudawy, które same się zgłaszały do pracy już na św. Stanisława.

Zboża siano bardzo mało, wykorzystywano natomiast łąki, a bydło pasło się na błoniach krakowskich, które pędzono ul. Piastowską. Produkty wywożono codziennie na plac Szczepański, gdzie zakupywały je przekupki krakowskie.

Od czasów królowej Bony istniał cech, który liczył 12 dożywotnich członków. Cech ten obok sztandaru i buzdyganów miał 12 mórg ziemi. Każdy mórg był uprawiany przez jednego z dożywotnich członków. Cech ten do dziś występuje z własnym sztandarem w czasie uroczystych procesji w kościele N. P. Marii z Lourdes na t. zw. Krzywdzie na Nowej Wsi.

Dla płukania jarzyn biegły strumyki z Młynówki, zwane „płukadła", które stopniowo z biegiem czasu zanikały, jednak nawet do dziś są one widoczne, jako zasypujące się rowki.

Z dawnych 30 rodzin ogrodniczych w momencie przyłączenia Łobzowa do Krakowa pozostało tylko 5 rodzin, zajmujących się wyłącznie ogrodnictwem i jarzyniarstwem.

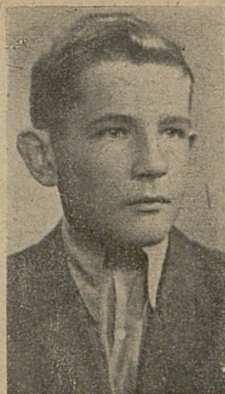


BARTŁOMIEJ BRÓZDA
wójt łobzowski
żył za Kazimierza Wielkiego
Z obrazów w Pałacu Biskupim w Krakowie —
Ze zbioru rycin Ambrożego Grabowskiego, przechowywanego w Archiwum Miasta Krakowa

Część rodzin dziś już wymarła, a z pozostałych tylko żony jeszcze praktykują i podtrzymują domową tradycję. Mężowie pracują już bądź na kolei, bądź w fabrykach, a dzieci i młodzież wiedzą tylko tyle, że mieszkają w Łobzowie...

JERZY DYDENKO

uczeń kl. VII. Szkoły Nr 2 im. św. Wojciecha w Krakowie



Dydenko Jerzy, ur. dnia 19 grudnia 1936 r. w Stanisławowie. Uczęszcza od klasy III do Szkoły nr 2 św. Wojciecha w Krakowie. Od pierwszej chwili okazuje zamiłowanie ludoznawczo-krajoznawcze. W kl. V-tej zapisuje się do Koła Krajoznawczego, a w klasie 6-tej jest jego czynnym członkiem, jako zastępca prezesa. W klasie VII prowadzi Koło Krajoznawcze w Szkole św. Wojciecha, uczęszcza na zebrania Zarządu Zrzeszenia Kół, wygłasza referaty i podejmuje szereg prac badawczych, z których największą to monografia o XVI dzielnicy Krakowa, Łobzowa, nad którą pracuje pół roku. Wyspecjalizował się w znajomości stylu nadwiślańskiego. Organizuje szereg samodzielnych wycieczek z Kolegami oraz oprowadza jako przewodnik wycieczki młodzieży szkół podstawowych, które miały kontakt z Kołem Krajoznawczym Szkoły Podstawowej św. Wojciecha.

P. Czapik — Opiekun Koła.

Nasza praca

Kraków. Dnia 22 września w Ośrodku Krajoznawczym odbyło się zebranie dyskusyjne aktywu krakowskiej młodzieży krajoznawczej, z udziałem ob. J. Żołnierkiewicza, członka Naczelnictwa Z. H. P. W dyskusji poruszano zagadnienia umasowienia ruchu krajoznawczego wśród młodzieży, form organizacyjnych tego ruchu, zagadnienia turystyki młodzieżowej.

Ostrowiec Świętokrzyski. W dniu 24 września odbyło się posiedzenie aktywu Kół Krajoznawczych m. Ostrowca. Na zebraniu tym omówiono trudności w pracy dotychchzasowej, plan pracy na przyszłość, sprawę rozszerzenia krajoznawstwa na szkoły Podstawowe w Ostrowcu Świętokrzyskim. Obecnie Ostrowieckie Zrzeszenie posiada 5 Kół Krajoznawczych (jedno przy szkole podstawowej). Na ten rok przewiduje się założenie 5 dalszych Kół przy szkołach podstawowych w Ostrowcu oraz zakładanie kół przy szkołach po wsiach. Do uroczystych momentów tego zebrania należało wręczenie przewodniczącemu Zrzeszenia kol. Marianowi Banaszkowi dyplomu instruktora Kół Krajoznawczych.

Napływają prace na konkurs na najlepsze sprawozdanie z wycieczki. Wyniki konkursu podamy w numerze listopadowym.

Skrzynka analfabetów kulturalnych

W związku z nadsyłaniem nam prac, podajemy następujące uwagi. Wszystkie Koła nadsyłające jakiekolwiek prace winny pamiętać, że każda luźna część pracy (np. każda kartka, fotografia) winna być wyraźnie zaznaczona, kto przysyła (najlepiej pieczątka Koła) na odwrocie fotografii, rysunków i map (o ile nie są podpisane na stronie pierwszej), należy zawsze umieszczać napis, co dane zdjęcie przedstawia (dokładnie) i o ile możności podawać datę wykonania oraz nazwisko wykonującego, fotografującego. Niektóre Koła zapominają, że żyją w XX wieku i wzorem średniowiecza nie podają autorów prac. Koła opracowując materiały winny zwrócić szczególną uwagę na błędy formalne. O to jeszcze jeden przykład — nie do naśladowania. Koło przysyła nam plik kwestionariuszy. Cieszymy się, że będziemy mogli przekazać zakładom naukowym. Przeglądamy je dokładnie i po chwili zamiast przesłać do zakładu naukowego, zamierzamy przesłać do... kosza. Dlaczego? Ani w jednym kwestionariuszu nie ma podane, do jakiej miejscowości odnoszą się dane. Praca kilkudziesięciu członków Koła obniżona została tylko do ćwiczenia w zbieraniu wiadomości.

Pamiętajcie również, że nadsyłane prace winny być starannie wykonane, pisane o ile możności na maszynie, jeżeli ręcznie, to czytelnie, najlepiej na arkuszach papieru kancelaryjnego (format A4) liniowanego, z zachowaniem marginesów. Prace czyste, estetyczne pociągają widza i są więcej poczytne i czyta się je z przyjemnością.

Jeszcze o adresowaniu listów. We wrześniu otrzymaliśmy dwa listy, wyróżniające się adresem. Pierwszy adresowany: „Do Redakcji i Administracji „Orlego Lotu", Kraków, Nr. IV. 1411/114", drugi: „Krakowskie Zrzeszenie Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej (Koło Przewodników), ul. Starowiślna 48".

Są to adresy niewłaściwe. Należy adresować: **Ośrodek Krajoznawczy Kraków, Bohaterów Stalingradu 48,** a pieniądze należy wysyłać tylko czekiem PKO na konto: **„Orli Lot" Kraków IV-1411/114.**

Podanie miejscowości jest bardzo ważne. Ciekawi jesteśmy, gdzie zaszedłby w podobny sposób adresowany list do Warszawskiego Obserwatorium Astronomicznego. Napewno do Warszawy. Obserwatorium zaś jest w Krakowie.

Koła Krajoznawcze Szkoły Podstawowej w Miłosławiu, Państw. Liceum Ogólnokształcącego w Rogoźnie Wlkp., Szkoły Ogólnokształc.

st. lic. nr 2 w Poznaniu — prosimy zawsze na odwrocie przekazu P. K. O. podawać cel wpłaty.

Wykaz prac nadesłanych

Kraków, Koło Krajoznawcze Szkoły Podstawowej nr. 2 nadesłało w tym roku największą ilość prac, wykonanych estetycznie i inteligentnie. Złożono nam: „Zioła lecznicze na Rynku Krakowskim, Dawne mury Krakowa, Kapliczki na Krowodrzy, Strój krakowski, Monografia Łobzowa (której część drukujemy w tym numerze), Chata podkrakowska, Korespondencja z Czechosłowacją, Klasztor w Mogile". Prace zawierają opis, fotografie, rysunki.

Ostrowiec Świętokrzyski. — K. K. Liceum Pedagogicznego T. P. D. nadesłało opis wycieczki do wsi spółdzielczej, Pszeuszyna koło Chmielowa, oraz jedną gazetkę ścienną, poświęconą Opolu.

Ostrów Wielkopolski. — K. K. Liceum Męskiego złożyło opis wycieczki do Ostrzeszowa.

Pabianice. — K. K. Szk. Ogólnoszłac. T. P. R. wykonało i złożyło opis wycieczki do Warszawy, Wilanowa i Milanówka.

Paczków. — Koło Krajozn. Liceum Ogólnokształc. przesłało nam: Zniszczenia wojenne w Paczkowie, Mapkę ośrodków garncarskich, Bitwa o handel w Paczkowie.

Piotrków. — Tryb. K. K. Państw. Gimnazjum i Liceum nadesało 4 odpowiedzi na kwestionariusz, co wiem o przeszłości naszej wsi.

Poznań. — K. K. Liceum SS. Urszulanek złożyło opracowanie „Winogrady" dzielnicy Poznania na podstawie kwestionariusza oraz opisy wycieczek. Praca bardzo estetyczna, bogato ilustrowana zdjęciami.

Skała koło Ojcowa. — Państw. Gimnazjum i Liceum złożyło nam 43 odpowiedzi na nasz kwestionariusz o zwyczajach wiosennych.

Skorzeszyce. — K. K. Szkoły Podstawowej dało krótkie opisy: „Co mówią Góry Świętokrzyskie, Zapaska Świętokrzyska, Diabelski Kamień i inne.

Ustroń Cieszyński. K. K. Szkoły Przemysłowej. — Złożyło prace już dawno, lecz przez zapomnienie nie zostało wymienione w poprzednich wykazach, za co bardzo przepraszamy. Złożone prace: „Ludność okolicy Ustronia, Zabytki sroju ludowego w Ustroniu, Ustroń, jako letnisko i uzdrowisko" i inne.

Wadowice. — K. K. Liceum Ogólnokształcącego złożyło 21 mapek dotyczących powiatu wadowickiego (np. ludności, gęstości zaludnienia, gęstości budynków mieszkalnych i inne) oraz prace: „Stosunki ludnościowe Wadowic na podstawie napisów nagrobkowych c mentarza, Opowiadania ludowe, Warunki lecznictwa ludowego w Wadowicach.

Fundusz „Orlego Lotu"

Otrzymaliśmy następujące wpłaty na F. O. L.:

1. K. K. Szkoły Ogólnokształcącej Żeńskiej, Zawiercie zł. 3.000
2. K. K. Liceum Spółdz. i Gimnazjum Handlowe, Chojnice zł. 500

Ofiarodawcom skadamy serdeczne podziękowania.

Wydawnictwa

Polecamy nasze wydawnictwa, w które winno się zaopatrzyć każde Koło Krajoznawcze:

„Wieś Dobra powiatu limanowskiego" zł. 150.—
„Podegrodzie — zarys monografii wsi" zł. 120.—
„Pierwszy Męski Obóz Krajoznawczy w Jurgowie" zł. 100.—

Wydawnictwa wysyłamy po otrzymaniu należności, którą zamawiający wpłaca na nasze konto w P. K. O. IV. 1411/114 — Orli Lot. Kraków.

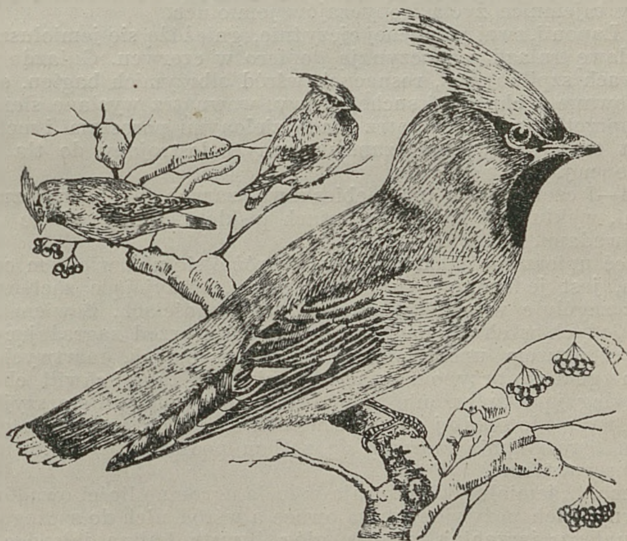
„Orli Lot" Adres Redakcji i Administr.: Kraków, Bohaterów Stalingradu 48. Konto PKO. IV-1411/114. Prenumerata roczna 300 zł, półroczna 150 zł, cena jednego n-ru wraz z dodatkiem Komitetu Ochrony Przyrody Polskiej Akademii Umiejętności 30 zł, cena podwójnego numeru 60 zł.

Adres Ośrodka Krajoznawczego Bohaterów Stalingradu 48.

Wydaje: Polskie Tow. Krajoznawcze Redaktor Leopold Węgrzynowicz.

PKZG 19, ul. Sarego 7 — 688 10 11 50 — M-1-23075 — 3.500

Bezpłatny dodatek do N-ru 9, 1950 r., miesięcznika krajoznawczego „Orli Lot“



Jemiołuszka (*Bombycilla garrulus* L.)

BRONISŁAW FERENS

Jemiołuszka

Gdy w mroźny, zimowy dzień śledzimy życie ptaków przechodząc przez park lub zagajnik obfitujący w drzewa jarzębiny i różnych gatunków krzewy, na których od jesieni zachowały się jeszcze obfite kiście jagód, wówczas wśród wielu, na pewno — wcześniej czy później — spostrzeżemy szczególnie barwnie upierzone ptaki. Są to jemiołuszki i gile, niewątpliwie najpiękniejsze z wszystkich ptaków, jakie pojawiają się u nas w tej surowej porze roku. Nagle i niespodziewanie nawiedzają one nasze okolice, nie pojedynczo lub parami, lecz — rzecz zadziwiająca — zawsze gromadnie, w stadach liczących dziesiątki a nieraz i setki okazów. Ptaki te wzbudzają podziw i zachwyt obserwatora nie tylko swym nadzwyczaj sutym, jaskrawo ubarwionym upierzeniem, lecz także niespotykanym u większości ptaków brakiem bojaźni przed człowiekiem.

Czubata, strojna — niemal o egzotycznym upierzeniu obfitującym w osobliwe ozdoby z piór — jemiołuszka (*Bombycilla garrulus* L.) jest pod względem swej biologii w całym tego słowa znaczeniu tajemniczym

ptakiem. Dość wspomnieć, że jeszcze 50 lat temu o jej życiu w przyrodzie nie wiedziano prawie nic, natomiast lud zabobonny od dawien dawna w nagłym, masowym pojawie niepospolitych ptaków — zwłaszcza w zimie — widzi zapowiedź rzekomo rychło mających nadejść klęsk żywiołowych, wojen i zaraz. Dopiero naukowe obserwacje podjęte w pierwotnej przyrodzie, wyjaśniły tajemnice życia i obyczajów jemiołuch.

W Laponii, swej północnej ojczyźnie, gnieżdżą się jemiołuszki późno, gdyż budowę gniazd rozpoczynają dopiero w czerwcu. Gniazda osadzone na drzewach szpilkowych, rosnących wśród olbrzymich bagien, są starannie zbudowane z chrustu i suchej trawy, wewnątrz wysłane sierścią reniferów, poprzetykane z zewnątrz blado zielonymi porostami i mchami, słowem jest to twór świetnie zamaskowany i dostrojony do tła omszonej kory drzewnej.

Z 4—7 czerwonawo lub niebieskawo-szarych jaj, ciemno znaczonych plamkami, wykluwają się po 14 dniach pisklęta, które rodzice troskliwie karmią owadami.

Choć upierzenie młodych niewiele różni się ubarwieniem od ptaków dorosłych, jest jednakże wybitnie ochronne, sprzyjające zachowaniu gatunku szczególnie w niebezpiecznych okolicznościach. Bowiem zachowanie się młodych w chwili nagłego przestrachu przed zagrażającym życiu niebezpieczeństwem upodabnia je do nieruchomych, martwych tworów w niczym zgoła nie przypominających ptaków. W takiej chwili ich ściśle do ciała przylegające upierzenie i pionowo w górę wyciągnięte szyjki czynią na widzu wrażenie sękatej gałęzi, a wszelkie barwne, pstre szczegóły upierzenia do tego stopnia zlewają się z tłem podłoża, że całkowicie nikną z oczu obserwatora.

Mimo, iż jemiołuszki pożerają w lecie ogromne ilości owadów, to jednak głównym ich pożywieniem są owoce a wśród nich do szczególnie ulubionych należą: jarzębina, malina, głóg, ligustr, kalina, jałowiec, a także i dzika czereśnia oraz śnieguliczka. Spożywając je w całości, żarłocznie i w olbrzymich ilościach, przy równoczesnym niesłychanie szybkim trawieniu i ustawicznym zmienianiu miejsca pobytu, są jemiołuszki naturalnymi siewcami lasu i jego podszycia, a tym samym stoją na straży zdrowej biocenozy leśnej. W tym leży ich wielka rola, jaką odgrywają w gospodarstwie przyrody.

Jemiołuchy pojawiają się u nas nieregularnie. Bywają zimy, w których ptaki te są zjawiskiem pospolitym. Czasami znów, nie wiadomo dlaczego, trudno je zobaczyć przez szereg po sobie następujących zim. Wiele zagadek z życia tych ptaków czeka jeszcze na wyjaśnienie.

Dlaczego jemiołuszki nie zdradzają bojaźni przed ludźmi?

Oto dlatego, że w swej ojczyźnie północnej człowieka widzą one bardzo rzadko, a jeśli to kiedykolwiek nastąpi, wówczas Lapończyk nie czyni im krzywdy a ptaki darzą go zaufaniem pozwalając się podejść, niejednokrotnie niemal na odległość wyciągniętej ręki. Lecz w miarę zbliżania się podczas wędrówki do krajów cywilizowanych tam, gdzie ręka człowieka często zakłada sidła na ptaki lub ciska w nie kamieniem z procy, tam jemiołuszki i gile stają się płochliwe i z lękiem unikają człowieka. Przywrócić im jako naszym gościom z dalekiej północy ufność do człowieka — oto wdzięczne zadanie młodzieży.

Nakładem Komitetu Ochrony Przyrody Polskiej Akademii Umiejętności

Druk PKZG-17 zam. 453. 15. 11. 1950. 4.000 — M-1-27664